

PŁOCK. Dnia 8 września 1935 r.

№ 22

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Duchem i materją rządzi jedno prawo.

Dokończenie.

Nazwano historję nauczycielką życia, ale nikt się nie kwapi z nauk jej wyciągnąć pożytku. Do-czekaliśmy się ciężkiego przesilenia gospodarcze-go. Pisaliśmy traktaty o jego przyczynach. Pośród materialnych przejawów życia społecznego znale-żliśmy ich setki, rezygnując z odnalezienia jednej jedynej przyczyny. O anarchji moralnej, jako o przy-czynie kryzysu, napomykano, ale żaden z „cenią-cych się“ ekonomistów nie odważył się nazwać jej przyczyną jedyną i wyłączną. I cóż warta wie-dza współczesna, jeśli nie potrafi ustalić zależności między zjawiskami świata psychicznego i fizyczne-go. Cóż warta cywilizacja, która jest samobójczy-nią. Porównanie dzisiejszej cywilizacji do zdepra-wowanego młodzieńca, który życiem amoralnem i rozwiązłym doprowadza siebie do ruiny, narzuca się zbyt uporczywie, bym jeszcze raz go nie przy-toczył. Młodzian ów wie, co go czeka, jeśli nie zmieni trybu życia, ale ukrywa to sam przed so-bą, wyszydza morały starszych, usypia swoje su-mienie. Przytem, co najgorsza, jest zarozumiały. Wydaje mu się, że jego przekonania są mą-drzejsze, jego znawstwo życia — najgruntowniejsze. A jednak na przyszły rok uzna siebie za mą-drzejszego niż jest w tym roku. I my krytykujemy barbarzyństwo i przesady średniowiecza, ale nie chcemy przypuścić, że przyjdzie czas, kiedy histo-ria nazwie naszą pseudo-cywilizację barbarzyń-ską, a naszą wiedzę — nieuctwem.

Czyż trzeba szukać większego barbarzyństwa i zaślepienia od faktu, że nasza ceniona „cywili-zacja zachodnia“ przechodziła do porządku nad cy-klicznemi przesileniami gospodarczemi, zaliczając to zjawisko w nauce ekonomji do rządu praw.

Czyż prawem ma być, że człowiek co wiosnę

choruje na anginę — czy też to jest oznaka złego stanu zdrowia?

Jakby ironizując samych siebie, nazwaliśmy te stany kryzysami. Istotnie, są to kryzysy. Nieste-ty, z terminem „kryzys“ połączyliśmy tu tylko po-łowę tego pojęcia, któremu ten sam termin odpow-ia w medycynie. Tam oznacza on przełom, po którym następuje poprawa, albo... śmierć. Dla-czego nauka ekonomji zapomniała o tej drugiej możliwości? Czy była to krótkowzroczność, czy zła wola? Daj Boże by — to pierwsze, bo inaczej ciężka odpowiedzialność spadłaby na tych, którzy ex cathedra sankcjonowali bezprawie.

Powracam do zagadnienia walki o byt. I ono zaszerogowane zostało przez ekonomję społeczną do rządu praw pod mianem wolnej konkurencji. Ekonomiści, którzy odgrywali, więcej niż kto in-ny odpowiedzialną rolę wychowawców ludzkości, nie poczuli się w obowiązku przyznać przed sobą i wszystkimi, że wolna konkurencja w tej postaci, w jakiej realizowana była życiu, znaczyła tyle sa-mo, co starożytne przysłowie „homo homini lupus“ (człowiek osłowiakowi wilkiem).

I oto, jaki się wytworzył stan rzeczy. Ludzkość, która już dorosła do zdolności czystego, t. zn. całkowicie bezinteresownego altruizmu, a co za-tem idzie, z pod prawa walki o byt przeszła pod prawo „ofiary“ — świadomie i systematycznie sprze-ciwiała się swojemu prawu. Każdy ciągnie postaw dóbr materialnych na swoją stronę i wrywa go z ręki innych. Wreszcie, zauważywszy po ciężkich doświadczeniach, że anarchja go zuboża, zdobywa się na heroiczne ustępstwo i głosi zasadę solidaryzmu. Wydaje mu się, że się już stał altruistą. Kruchy to altruizm, który się zasadza na pożądaniu własnej korzyści. Jest on dopiero przejściem

do rządzenia się prawem ofiary. Jakkolwiek pozornie dochodzi do głosu dewiza: „oddawaj” — w rzeczywistości solidaryzm nie robi ani jednego kroku poza zasadę „bierz”.

Obowiązujące nas prawo moralne — pogwałcone; rekoszet bije w nas w postaci kryzysu, który dziś już jest tak ciężki, że niewiadomo, czy nie sprowadzi miast poprawy — śmierci. Organizm społeczny się broni. Poszczególne grupy komórek odgradzają się od wpływów zewnętrznych i we własnych granicach starają się przerobić i uzdrowić. Poniekąd im się to udaje, ale sukcesy mają charakter czasowy, gdyż nastąpiły pod działaniem tego lub innego zastrzyku. Dopóki zastrzyk działa, trwa poprawa. Zastrzykiem jest wzmocnienie władzy jednostek i grup rządzących, dzięki czemu udaje się przy pomocy siły wytworzyć sztuczną ofiarności jednostki na rzecz ogółu. Sztuczną — bo nie podyktowaną pobudkami czystego altruizmu.

Ależ czyż życie społeczeństw może być zawsze regulowane siłą? Historia uczy nas, że narody dobrze na tem wychodziły tylko wówczas, gdy spełnione były dwa warunki:

1) presja stosowana była mądrze i sprawiedliwie.

2) rządceni żywili miłość lub przynajmniej szacunek w stosunku do rządzących.

Zastosujmy ten probierz do obecnych czasów. Czy władza niepodzielna, jaką zdobywają sobie w szeregu państw osoby, stojące u steru, wykonywana jest mądrze i sprawiedliwie? Jeśli chodzi o regulowanie stosunków wewnętrznych, to obok

wielu zastrzeżeń można się na nie zgodzić, uwzględniając specjalne trudności i przeszkody, z jakimi spotykają się rządy w dzisiejszej epoce. Natomiast kształtowanie sytuacji międzynarodowej godne jest potępienia. Wyścig zbrojeń i apoteoza partykularyzmu narodowego wszędzie, a w niektórych państwach nawet hasła ekspansji politycznej są całkowicie sprzeczne z prawem i przeznaczeniem ludzkości, a zatem — jeśli ludzkość wczasy nie opamięta — muszą ją doprowadzić do ruiny.

Co się tyczy drugiego warunku — to sprawa narazie przedstawia się pomyślnie. Kilka jednostek, które potrafiły skupić najwyższą władzę w swych rękach, zaskarbiły sobie ogólne uznanie. Tam, gdzie niema jednostek o takim autorytecie, jaki zdobyli Mussolini, Piłsudski i Hitler — nowe hasło silnej władzy jako reakcja przeciwko chrojącemu wciąż parlamentaryzmowi zdaje się zwyciężać powszechnie i zapewniać popularność nawet miernym ludziom, sprawującym silne rządy.

Ale na osobistych sukcesach ani na nastrojach chwili nie można budować porządku społecznego. Baczmy, aby organizm nie przestał w przyszłości reagować na zastrzyki, co, niestety, jest nieuniknione.

Albo — albo! Ludzkość ma do wyboru: zrozumieć, że praw lekceważyć niewolno i zaniechać krótkowzrocznego, bo prowadzącego do ruiny rządu się egoizmem (jednostkowym czy narodowym) — albo przygotować się na to, że cała zachodnia cywilizacja prędzej czy później upadnie pod naporem rekoszetów bezprawia moralnego.

A. T. B.

Od Redakcji: Artykuł powyższy, zaczytany w poprzednim numerze naszego pisma, okazał się, jak dochodzą nas wieści z różnych stron, mało zrozumiały dla wielu czytelników.

Wobec tego w następnym numerze postaramy się streścić myśli w nim zawarte w formie bardziej przystępnej.

Z prasy pseudomarjawickiej

Ukazał się niebawem już 4-ty numer tych jedynych w swoim rodzaju „Wiadomości Marjawickich”, redagowanych przez wrogów marjawityzmu, a raczej przez dawnego „wodza”, zwodzającego i wodzącego na manowce pseudomistycyzmu, garstkę pozostałych przy nim i do reszty zdeзорjentowanych marjawitów.

Na wstępie list „Wodza” do bpa Jakóba. Oskarża w nim znowu Kowalski Władze państwowe, że go uwięziły w Felicjanowie i zmusiły do zrzeczenia się zwierzchnictwa i opieki nad marjawitami, co jak sam się przyznaje, wykonał obłudnie i teraz wszystko robi, co tylko może, dla utrzymania swego stanowiska i rozciągania jaknajgorliwszej opieki nad swymi owiecz-

kami: „Raczej, gdybym milczał, pisze w swoim liście Kowalski, byłoby to z mej strony nieszlachetnem i przeciwnem memu powołaniu, ale że pilnuję, jak mogę, zwierzonej mi przez Chrystusa i Mateczkę owczarni, bronię jej przed wilkami drapieżnymi według sił moich i warunków, w jakich się znajduję — to nie jest to rzeczą nieszlachetną, ale wprost przeciwnie”. „Trzeba być bardzo bezczelnym, pisze nieco dalej, żeby mnie czynić publicznie w piśmie zarzut, że postępuję nieszlachetnie, prowadząc „tajemną akcję”.

Przedewszystkiem słowa „tajemną akcję” niepotrzebnie Kowalski napisał w cudzysłowie, co miało oznaczać, że żadnej tajemnej akcji nie prowadzi. Przeczy temu jego własny dopisek na jednym z niezliczonych listów, jakie rozsyła na wszystkie strony do swych wiernych: „Do wszystkich

braci i sióstr marjawitów! — Proszę do mnie nie adresować żadnych listów, żeby się nie domyślono, że ja prowadzę jakąś akcję“.

Pod tym dopiskiem został umieszczony jeszcze jeden dopisek: „Pieniądze można przesyłać na moje nazwisko“.

Zaiste pojęcie pana Kowalskiego o szlachetności jest tak samo specyficzne, jak i jego pojęcie o moralności. Jest według niego „bezczelnem“ z naszej strony czynić mu zarzut, że skoro publicznie w liście pasterskim do wszystkich marjawitów zrzekł się wraz ze swoją małżonką władzy i opieki, to szlachetność, obowiązująca każdego normalnego człowieka, powinna mu nakazać być posłusznym temu, pod czem położył swój podpis.

Inne, zawarte w liście brednie, sprytnie obmyślane kłamstwa, fałszowanie cytat z reguły Mateczki, powoływanie się na swoją władzę, otrzymaną od Pana Jezusa i wkońcu nikczemnie acz ostrożnie i niezupełnie jasno wyrażony udział naszej Założycielki w zapoczątkowaniu jego zwyrodniałych praktyk, pozostawiamy bez odpowiedzi, gdyż polemizować z niepoczytalnym człowiekiem nie będziemy. Ostrzegamy go jednak przed niebezpieczeństwem szkalowania imienia świętej pamięci naszej Założycielki, gdyż może ktoś z wielotyśięcznych rzesz jej czcicieli stanąć doraźnie w obronie czei Tej, która dziś już w sposób naturalny bronić się sama przed oszczercami nie może.

W następnym artykule pod tytułem „Kto szkodził Marjawityzmowi?“, Kowalski usiłuje dowieść zmyślonemi faktami z przed laty dwudziestu, że takim szkodnikiem był nasz Biskup Jakób. Że chciał wprowadzić do liturgji cerkowno-słowiański język, że tylko Kowalski temu stanowczo się sprzeciwił, że był zazdrosny i starał się przeszkadzać Kowalskiemu w jego pracy, której owocem było 20 spraw karnych, jemu wytoczonych, i wyroków sądowych „za obronę Dzieła Miłosierdzia“ it.d. it.d. Zapewne Kowalski zalicza do tych spraw i ostatni proces, w którym była mowa o gwałceniu przez niego „w obronie Dzieła Miłosierdzia“ nieletnich dzieci. Na wszystkie te jego, dobrze obliczone na efekt, kłamstwa odpowiemy po pierwsze, że za życia naszej Założycielki nie Kowalski decydował, ani biskup Jakób, co i jak ma być w Marjawityzmie, ale sama Mateczka; a następnie, że wszystkie te rzekome szkodenia Biskupa Jakóba nie Marjawityzmowi nie zaszkodziły, bo za Mateczki Marjawityzm się rozwijał i zdobywał sobie szacunek wśród szerokich mas; gdy tymczasem rządy Kowalskiego okryły hańbą nasz kościół i groziły mu ruiną. Co więcej, gdyby nawet to wszystko, co w omawianym artykule pisze Kowalski, było prawdą tak, jak jest cuchnącem kłamstwem, to wyciąganie tych rzekomych szczegółów na jaw dzisiaj więcej może zaszkodzić Marjawityzmowi, niż mogły one zaszkodzić przed laty. Ale

właśnie o to tylko chodzi temu szczególniejszemu obrońcy Marjawityzmu, jakim jest Kowalski. Rozumie on chyba dobrze, że powoływanie się na swoje niegdyś bohaterskie czyny nic mu nie pomoże, gdy jest dziś doszczętnie skompromitowany, że miotanie ciężkich oskarżeń na dzisiejszych przywódców Marjawityzmu nie przeclągnie na jego stronę ani jednego prozelity, ale liczy na to, że temi zatrutemi strzałami może uda mu się choć trochę zaszkodzić Marjawityzmowi w sprawie estatecznej jego legalizacji i rozszerzenia praw, do czego widać zmiernie zmierza większość jego oszczerczych kombinacji.

Zatem następny artykuł: „Proroctwa Mateczki wypełniają się“ zasługuje na całkowite uznanie z naszej strony i bodaj czy nie na zakwalifikowanie go do rodzaju wynurzeń skruszonego winowajcy.

Bo oto artykuł ten przypomina nam łaskawie prorocze słowa Założycielki: „W roku 1907 — pisze Mateczka w swych Objawieniach — miałam poznanie, że będzie wszechświatowa wojna i słowa: „kto nie pójdzie za Barankiem, ten stanie przeciwko Niemu“. „Dnia 10 listopada — zrozumiałam, że kapłani marjawicy są Apostołami Baranka — i jedni pójdą z Barankiem, a drudzy za papieżem.“ — Do tych słów proroctwa dodaje autor artykułu (któżby, jak nie sam Kowalski), że „Brat Arcybiskup nie przypuszczał, żeby to właśnie ci sami kapłani marjawicy mogli się tak podzielić. Tymczasem dziś okazało się, że rzeczywiście jedni z kapłanów marjawitów poszli za papieżem (w nawiasie dodał: „feldmanowcy“), a drudzy za Barankiem.“ Gdyby nie ten dopisek w nawiasie, wszyscy marjawicy, nie wyłączając zwolenników Kowalskiego, myśleliby, że tu skruszony Kowalski czyni publiczną spowiedź. Bo któż tu poszedł za papieżem i za jakim? Za rzymskim papieżem — jeśli autor artykułu jest zdrowy na umyśle — to wie, że nikt z marjawitów nie poszedł, ani „feldmanowcy“, jak ich nazywa, ani „kowalezcy“. Papieżem, o którym mowa w objawieniu, zastosowanem przez Kowalskiego do obecnej chwili, może być tylko oczywiście „papież słowiański“ czyli Kowalski, o którym Sam Pan Jezus powiedział do Mateczki: „ten jest prawy następca na stolicy apostołskiej“, jak czytamy w „Dziele Miłosierdzia“, i który sam siebie papieżem niejednokrotnie nazywał, ustanawiając na dzień 6-go sierpnia uroczystość przeniesienia stolicy apostołskiej do Płocka i za takiego siebie do ostatniej chwili uważa. A zatem proroctwo Mateczki istotnie wypełniło się, bo jedni poszli za Barankiem, a drudzy za papieżem, czyli za Kowalskim, na co sami nie zwróciliśmy uwagi.

Kowalski, nawiązując do zapowiedzi, że pierwszy przełożony będzie męczennikiem, pisze, że on jeden w Marjawityzmie „chwałę tego męczeństwa w całym tego słowa znaczeniu osiągnął“. Nie biorąc pod uwagę arcykwitnącego wyglądu tego w swoim rodzaju męczennika, zażywającego rozko-

szy w iście rajskim ogrodzie felicianowskim, jako we własnej posiadłości, przypominamy mu słowa listu św. Piotra Apostoła: „Jeśli wam urągają dla Imienia Chrystusowego, bądźciecie błogosławieni. Ale żaden z was niechaj tak nie cierpi jako męczobójca, albo złodziej, albo złoczyńca, albo jako ten, który cudzego pożądał“ (I Piotr. 4,14-16). Nie każde zatem męczeństwo, jeśli ono ma miejsce, przynosi chwałę męczonemu.

Następne rzekome „proroctwo“ Mateczki, które jakoby Biskup Filip miał słyszeć, czemu zaprzecza, jest dla nas miłą niespodzianką i mogłoby nas pokrzepić na duchu, gdybyśmy byli zdolni z naiwną łatwowiernością Kowalskiego wierzyć pierwszej lepszej babinie. — Oto miała powiedzieć do nas Mateczka: „Staniecie z mieczem przeciwko Ojcu Michałowi w 1935 roku“. Cudownie! A więc Mateczka już wtedy wiedziała, że będziemy musieli użyć „miecza“ na nieposkromionego arcybiskupa i weale nas za to nie zgromiła. I to cudowne, że nie opóźniliśmy się ani o jeden miesiąc i nie pośpieszyliśmy się nieopatrznie, ale co do joty „podnieśliśmy miecz“ w r. 1935. A nam ciągle zarzucają, że tak późno pozbawiliśmy władzy szkodliwego dla sprawy zwierzchnika. Jesteśmy zatem w porządku!

Inne „proroctwo“ Mateczki, które przypomina sobie w samą porę jakaś znowu babina, nie pasuje zdaje się ani do nas, ani do Kowalskiego. — Według tego „proroctwa“ Marjawitów miało się zostać tyle, „ile się zmieści pod jeden parasol“. I przyjdzie czas, że wszyscy Marjawici zachwieją się na chwilę“. Sam Kowalski pisze, że ma sześciu Kapłanów, a on słodny i to dosyć obszerny, czyżby się zmieścili pod jednym parasolem? A i nie wszyscy marjawici zachwieli się według Kowalskiego, bo przecież urzędownie stwierdza on, że kilkadziesiąt tysięcy wiernych zostało przy nim. Czyżby i oni się chwielili?

Natomiast „proroctwo“, słyszane przez Siostrę Serafinę Łęcką, że „swoi i to najbliżsi zdradzą Dzieło Wielkiego Miłosierdzia“ znowu nas podnosi na duchu.

Jeszcze lepsze jest to, które przypomina jedna matka jednej siostry, że „będzie kiedyś wielkie przesianie w Marjawityźmie i że Kapłani sami ukrzyżują to Dzieło“. Istotnie nietylko aż sześciu kapłanów, ale i sam arcykapłan usiłuje przybić do krzyża to Wielkie Dzieło. Dobrze robi owa „wierna“ marjawitka, że „głosi dziś wszędzie, jak czytamy w „Wiadomościach“, gdzie wpływ jej sięga, dodając otuchy wątpiącym zarówno kowalczykom jak i. felamanowcom. A miejmy nadzieję, że osoba ta musi być bardzo wpływowa. No i czyż nie mamy być wdzięczni Kowalskiemu, bez którego nic się nie stało, co się stało, za tak skrupulatne i sumienne i z zaparciem się siebie spisanie wszystkich „najwiarogodniejszych“ „proroctw“ Mateczki. Piszcicie, kochani Gapińscy, czy inni gapscy pod kierownictwem waszego wodza jak najwięcej i nie ustawajcie przy-

syłać nam tak cennych „Wiadomości“, z których sączy się, jak posoka zapowiedziane w pierwszym numerze „światło Prawdy“ do „zaciemnionych umysłów“.

Że kij ma dwa końce, tośmy dawno wiedzieli, ale żeby „proroctwa“ były obosieczne, dopiero nas przekonało to nadzwyczajne „światło Prawdy“.

Rzetelni fachowcy

zamiast zawodowych krzykaczów

Przed pięciu laty, w dniu 26 sierpnia 1930 r., Marszałek Piłsudski w wywiadzie, udzielonym re-daktorowi płk. Bogusławowi Miedzińskiemu, scharakteryzował jedną z wad zasadniczych partyjnego postą:

— „W konstytucji — mówił — jedno jest zupełnie wyraźne: że poseł niema prawa rządzić. Tymczasem pan poseł tylko to właśnie chce robić. Jeżeli pan przysłuchiwał się kiedykolwiek uważnie, co jest trudne, obradom panów posłów, to musiał pan dostrzec, że pan poseł chce być nadinżynierem, nadkonduktorem, nadrzędem, nadprezydentem i szuka, że tak powiem, swojej chwały w brzdzeniu tak, że uszy więdną. Albowiem takiego uniwersalnego człowieka niema na całym świecie, tylko pan poseł chce udawać taki „uniwersał“, istniejący w nieszczęsnej Polsce“.

„Uniwersał“ taki był często wytworem partyjnym. Racja partji stanowiła najwyższe kryterjum dla postą, to też z całym poczuciem nie odpowiedzialności ignorował on najbardziej fachowe opinie.

Mniemanie, że poseł jest wszechwiedzący, dawno okazało się fikcją. W parlamentach, opartych na partyjno-liczbowych ordynacjach wyborczych, na kilkuset ludzi zaledwie niewielki procent posłów był przygotowany do poszczególnych działów pracy ustawodawczej. Przeważającą większość stanowili ludzie o niewielkim horyzoncie myślowym z partyjnego podwórka, poza które zresztą surowo zakazano im wychodzić pod groźbą utraty mandatu przy najbliższych wyborach.

Z chwilą, kiedy skończyły się partje, jako instytucje kształtujące opinię wyborców i odzwierciadlające ją rzekomo w Sejmie — znika też i typ postą-„uniwersała“.

Nowa ordynacja wyborcza zmierza bowiem wyraźnie do uwzględnienia w wysokim stopniu momentu rzeczowości i fachowości przyszłych posłów. Wystarczy zapoznać się ze składem zgromadzeń okręgowych, które ustalały listy kandydatów. Zasiadali tam nie przedstawiciele oderwanych doktryn politycznych, czy niemających nic wspólnego z rzeczywistością programów — ale przedstawiciele wszelakiej postaci samorządów oraz organizacyj zawodowych. To też kandydaci okręgowi są realnymi postaciami z życia; działacze społecz-

ni albo gospodarczy, jedni i drudzy cieszą się zaufaniem obywateli.

Dzisiaj w przededniu wyborów trzeba sobie to uświadomić, że posłów dawnego uniwersalnego typu nie będziemy wybierać. Dlatego w okręgach rolniczych na listach kandydackich dominują rolnicy, w przemysłowych—robotnicy i przemysłowcy, w miastach duży procent stanowią działacze samorządu miejskiego i pracownicy umysłowi.

Dlatego już dziś powiedzieć możemy, że przyszły Sejm będzie rozporządzał tak znaczną liczbą fachowców, jak żaden z dotychczasowych. Podnieście to niewątpliwie rzeczowy poziom obrad Sejmu. Nie będziemy już słuchać oracyj „o wszystkim i o niczem”, być może nawet pięknie wypowiedzianych, ale bezużytecznych. Natomiast rzeczowość obrad zamknie w sobie i troski państwa i troski obywatela.

A to będzie stanowczo korzystniejsze, niż popisy dawnych „uniwersalów”.

Głosujcie na kandydatów, zalecanych przez władze rządowe

Tragiczna śmierć królowej belgijskiej

w katastrofie samochodowej w Szwajcarii

Na drodze Kussnacht — Lucerna wydarzyła się katastrofa automobilowa, w której utraciła życie królowa belgijska.

W chwili wypadku samochód był prowadzony przez króla. Szofer znajdował się na tylnym siedzeniu. Z powodów dotychczas niewyjaśnionych król utracił kontrolę nad kierownicą i samochód podążył w kierunku jeziora. Królowa w chwili zderzenia samochodu z drzewem została zabita na miejscu. Król jest lekko ranny.

Szczegóły katastrofy

Według opowiadań króla Leopolda, przebieg tragicznej katastrofy był następujący: Królowa Astrid podczas jazdy samochodem rozwinęła mapę okolicy, aby zapoznać się z drogą.

W pewnej chwili król, który prowadził maszynę, pochylił się lekko, aby rzucić okiem na mapę.

Jedna chwila nieuwagi króla spowodowała zejście samochodu z szosy i zderzenie z drzewem, o które wóz rozbił się.

Król i królowa zostali wyrzuceni z samochodu.

Królowa uderzyła głową o drzewo, odnosząc śmiertelną ranę.

Rozbity samochód siłą bezwładu stoczył się do jeziora, w którym zanurzył się.

Szofer, który pozostawał w rozbitym wozie, zanurzył się z maszyną w jeziorze, nie odnosząc żadnej rany.

Przejeżdżający samochód znalazł przy drodze zwłoki królowej i rannego króla.

Tragiczny wypadek zdarzył się bez świadków. Podkreślić należy, że samochód królewski jechał sam: żaden wóz nie poprzedzał bezpośrednio automobilu królewskiego, ani mu nie towarzyszył.

Według relacji jednej z osób, które pierwsze znalazły się na miejscu katastrofy, królowa leżała nieruchomo pod drzewem, ranna ciężko w prawą część głowy. Król leżał pod innym drzewem; gdy ocknął się, zapytał, gdzie jest królowa.

Z pomocą przybyłych osób król podszedł do małżonki, ukląkł przy niej, wziął ją za rękę i zawołał po imieniu.

Królowa nie odpowiedziała.

Król wziął wówczas małżonkę na ręce i ucałował.

W parę sekund potem królowa oddała ostatnie tchnienie na rękach króla.

Para belgijska od pewnego czasu mieszkała w willi Haslhorn w pobliżu Lucerny.

Zwłoki królowej przewieziono do willi królewskiej.

Lekarze udzielili pierwszej pomocy królowi na miejscu wypadku, nakładając opatrunki.

Król pozostał przez całe popołudnie na klęczkach u zwłok zmarłej.

Jedynie premier van Zeeland, który przybył samolotem i sekretarz króla baron Capelle, zostali dopuszczeni do monarchy.

Specjalny pociąg żałobny wyruszył z Lucerny o godz. 22,15.

Do późnej nocy ozyniono wysiłki, aby wydostać samochód królewski z jeziora. Wóz jest częściowo zniszczony. Postanowiono wydobyć auto, aby móc stwierdzić dokładnie przyczynę katastrofy.

Po wypadku szofer był tak oszołomiony, że zamiast udzielić pomocy królowi, usiłował wydobyć z wozu walizki królewskie.

Pogrzeb 3 września

Pociąg z ciałem królowej przybył do Brukseli z rana dn. 29.8.

Ciało natychmiast zostało przeniesione do pałacu królewskiego.

Bruksela w żałobie

Pierwsze wiadomości o katastrofie, w której znalazła śmierć królowa Astrid, nadeszły do Brukseli przez radio. Cała ludność jest wstrząśnięta do głębi. Przed redakcjami pism gromadzą się tłumy

Łopytując się o szczegóły katastrofy i oczekując na ogłaszane dodatki nadzwyczajne. Na budynkach państwowych powiewają spowite kirem chorągwie, opuszczone do połowy masztów.

Rozpacz ojca

Księżę Karol, brat królowej Astrid, pierwszy otrzymał bolesną wieść i zakomunikował ją ojeu, którego rozpacz była nieopisana.

Żałoba w Szwecji i we Włoszech

Na wieść o katastrofie samochodowej belgijskiej pary królewskiej i śmierć królowej Astrid, król Gustaw zarządził czterotygodniową żałobę dworską, poczynając od dnia dzisiejszego.

Rzym, 29.8. Na dworze królewskim zarządzono 40-dniową żałobę z powodu zgonu królowej Astrid.

Warszawa, 29. 8. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wystosował do króla Belgów Leopolda III depeszę następującej treści:

„Jestem głęboko wzruszony tragiczną wiadomością o zgonie królowej Belgji, który tak boleśnie dotknął Waszą Królewską Mość i naród belgijski.

Proszę Waszą Królewską Mość o przyjęcie wyrazów mojego najszczerzego współczucia jak również i hołdu, który w głębokim smutku składa cały naród polski“.

Depesze kondolencyjne wysłali również p. premier Sławek i min. Beck.

Pozatem nadeszły depesze kondolencyjne od króla Jerzego V., prez. Lebruna i premjera Lavala oraz od głów wszystkich państw europejskich.

Życiorys królowej Astrid

Królowa Belgów, Astrid, urodziła się 17 listopada 1905 roku w Sztokholmie, jako księżniczka szwedzka.

Jest ona trzecią córką ks. Karola szwedzkiego i księżniczki Ingeborgi duńskiej, siostrzenicy króla szwedzkiego, Gustawa.

Ks. Astrid otrzymała wychowanie nowoczesne. Przeszła kurs gospodarstwa domowego, krawiectwa, pielęgniarstwa i przez 4 miesiące praktykowała jako zwykła pielęgniarka w szpitalu. W marcu 1926 roku ks. Astrid poznała się ze swym przyszłym małżonkiem, następcą tronu belgijskiego, królewiczem Leopoldem, a w parę miesięcy później nastąpiło oficjalne ogłoszenie zaręczyn. 4 listopada 1926 roku odbył się w Sztokholmie ślub cywilny, a 10 listopada tegoż roku uroczysty ślub w katedrze św. Goduli w Brukseli.

W roku 1930 księżniczka przeszła z wyznania ewangelickiego na wyznanie rzymsko-katolickie.

Królestwo belgijscy mają dwoje dzieci; córeczkę Józefinę-Karolinę, urodzoną 11 października 1927 roku i następcę tronu królewicza Baudouin, który przyszedł na świat 7 września 1930 roku.

Po tragicznej śmierci króla Belgów, Alberta Pierwszego, Leopold i królowa Astrid wstąpili na tron 23 lutego 1934 r.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Jak wybuch bomby na opinii Europy podziałała wiadomość o koncesji abisyńskiej.

Cała prasa niemiecka uważa, iż układ między negusem a konsorcjum angielsko-amerykańskim jest wielką sensacją polityczną, która zmieniła gruntownie dotychczasową sytuację w konflikcie włosko-abisyńskim.

„Börsen Zeitung“ nazywa zawarcie koncesji „uderzeniem pioruna z Addis-Abeby“, zaznaczając że obecnie bieg wypadków w związku z konfliktem abisyńskim nie daje się zupełnie przewidzieć. Włochy stanęły wobec sytuacji całkowicie zmienionej. Rząd angielski będzie musiał zająć stanowisko wobec układu, mimo że członkowie konsorcjum występują jako osoby prywatne.

„Berliner Tageblatt“ pisze: Oświadczenie Mussoliniego, że interesy Anglii będą bezwarunkowo szanowane, zostało wystawione na ciężką próbę. Obszary eksploatowane przez konsorcjum angielsko-amerykańskie, nie tylko korzystać będą z teoretycz-

nej obrony negusa, ale powiewać będzie nad nimi flaga angielska i sztandar gwiazdzisty Stanów Zjednoczonych“.

Zawarcie przez negusa z konsorcjum angielsko-amerykańskim umowy koncesyjnej wywołała tu ogromne oburzenie. Dzienniki włoskie w niezwykle ostry sposób atakują stanowisko Anglii.

„Giornale d'Italia“ mówi o podstępnej postawie negusa, który w ostatniej chwili pozbawić chciał Włochy naturalnych bogactw Abisynji przez udanie się pod ochronę Wielkiej Brytanji. W ten sposób negus obecnie zamierza uzyskać kredyty na zakup broni, których mu dotychczas odmówiono.

Jak dowodzi ów dziennik, Mussolini w mowie swej, wygłoszonej w Bolzano, mówił o uznaniu istniejących interesów imperjum Brytyjskiego, lecz nie zamierzał podpisywać weksła in blanco. Mussolini nie myślał o wycofaniu się bez zastrzeżeń z Abisynji, gdyby Anglija miała domagać się całej Abisynji, jako swego wyłącznego monopolu gospodarczego i politycznego.

Prasa paryska żywo zajmuje się sprawą koncepcji anglo-amerykańskiej w Abisynji.

„Paris-Soir“ twierdzi, że negus pragnąłby w ten sposób uzyskać do pewnego stopnia ekonomiczny protektorat krajów anglo-saskich, które byłyby zmuszone do popierania Abisynji.

„Intransigent“ pisze, że zawarta obecnie umowa może być albo narzędziem wojny, albo instrumentem pokoju. Anglja może bowiem albo stanowczo sprzeciwić się wszelkiej włoskiej interwencji w Abisynji, albo też może zaproponować Włochom porozumienie co do wspólnej eksploatacji uzyskanych korzyści.

CIEKAWY WIADOMOŚCI

Promienie, które leczą na odległość

W wyniku eksperymentów, przeprowadzonych na wiedeńskiej klinice uniwersyteckiej, udało się lekarzom transmitować promienie lecznicze poprzez mury kilku pokoi na odległość 200 m.

Są to fale radjowe, zastosowane z sukcesem u chorych nerwowo, lub też cierpiących na migrenę i na brak tchu. Donosi o tem dr. Weissenberg, kierownik stacji krótkofalowej na wiedeńskiej klinice uniwersyteckiej w czasopiśmie lekarskim „Medizinische Wochenschrift“.

O ile więc wynalazek ten zostanie udoskonalony, będzie mógł w przyszłości lekarz leczyć swoich pacjentów na odległość, transmitując promienie uzdrawiające. — (I. K. C. 22/VII 1935.)

Słońce w ciemnych mieszkaniach

Mieszkania słoneczne mają zalety, których nie potrzeba przypominać. Zato mieszkania o oknach północnych, do których światło słoneczne nigdy nie zagląda, bierze tylko ten, kto musi. A jednak tak łatwą jest rzeczą zrobić nawet z mieszkania, którego okna zwracają się na północ, mieszkanie słoneczne. Wiedzą o tem dobrze dzieci szkolne, bawiąc się lusterkiem podczas lekcji w szkole i świecące niemiłosiernie oslepiającym blaskiem w oczy mieszkańcom przyległych domów.

Francuski inżynier Jacques Arthuis postanowił metodą dzieci szkolnych rozświetlać mroki północnych mieszkań.

Skonstruował on w tym celu aparat, składający się z zwierciadła i przyrządu, który w automatyczny sposób zmusza taflę zwierciadła do obracania się za słońcem. Przyrząd ten skonstruowany jest niezmiernie dowcipnie. Za jego pośrednictwem samo słońce skierowuje taflę zwierciadła stale w swoją stronę. Promienie świetlne, odbite od zwierciadła, padają przez cały czas trwania dnia do mrocznych okien mieszkania niesłonecznego.

Dostawszy się raz do pokoju, mogą zapomocą zwierciadeł lub przyrządów zostać skierowane w stronę dowolnego zakątka pokoju. Najchętniej oświetla się niemi sufit, który łagodny blask rozsiewa następnie po całym pokoju.

Aparat inż. Arthuis'a znalazł rozległe zastosowanie w Paryżu. Używa się go przede wszystkim dla rozjaśniania sal szkolnych, których okna nie są zwrócone w tę stronę, w której w godzinach lekcyj stoi słońce. Służy on do oświetlania lokali sklepowych, restauracyj, biur itp. Jedno zwierciadło Arthuisa rzuca do pokoju światło o sile 1000 świec, które umiejętnie wyzyskane, zastępuje światło 10 bardzo silnych żarówek elektrycznych. — (Złoty Wiek).

Laboratorium sztucznych nieznanych roślin

Znany botanik w Rzymie, prof. Alberto Padovani zamienił swe laboratorium botaniczne w istną fabrykę nowych gatunków roślin. Posiada on metodę naświetlania roślin ultrakrótkimi falami radjowymi, dzięki czemu udało mu się w ciągu kilku miesięcy uzyskać mutacje roślin, wymagające normalnie setek lat. W ten sposób wyhodował prof. fesor Padovani niezwykle gatunki winogron, gruszek i jabłek o niespotykanych dotychczas barwach, kształcie i smaku. Laboratorium prof. Padovani stanowi atrakcję dla wszystkich przyrodników, zwiedzających Rzym.

Gdyby się stopiły lody Antarktydy...

Potężna czapa lodów na południowym biegunie naszej ziemi, która nigdy się nie topi, mogłaby się okazać niebezpieczną w razie, gdyby wskutek jakiejś nagłej wyższej temperatury lody te zaczęły się topić.

Wyliczono, że wskutek tego stopnienia oceany podniosłyby się o 50 m., a to spowodowałoby zalanie wielkich obszarów lądu. („Złoty Wiek“).

Wspomnienia z dni wielkiej wojny

Żyrardów, w grudniu 1914 roku.

C. d.

Przypisują wszystkie swoje niepowodzenia strategiczne i w bojach wszędzie dosięgającemu nieprzyjacielskiemu wywiadowi, jak również szpiegostwu, rosyjskie dowództwo zarządziło wydalenie z szerokiego pasa działań wojennych obcokrajowców, a także tutejszych obywateli, o ile są wyznania ewangelickiego, jak również wielu Żydów.

Właściciel sąsiedniego z naszą kaplicą domu z pochodzenia Lotaryńczyków, ale od wielu lat osiadły w Polsce i mający się za Polaka, napróżno zapewniał, że nie jest Niemcem i tylko dlatego, że z wyznania jest ewangelikiem, musiał wyjechać do Rosji.

Wiele też innych rodzin, które tu w Polsce od kilku pokoleń osiadły i nigdzie się stąd nie wydały, zostały przewiezione do wewnętrznych gubernij cesarstwa rosyjskiego.

Odjazd ich odbywał się z jakimś gorączkowym pośpiechem przy odgłosie toczącego w pobliżu w Sechaczewie boju, przy huku dział wielkiego kalibru.

Smutek i przygnębienie odjeżdżających udzieliły się tym, co pozostali, zwiększyło też nastrój zasnułe chmurami niebo i cała atmosfera jakby przesycona miazmatami sierpień i bezwładu. Padały w tych dniach częste deszcze ze śniegiem, a dmący od chwili do chwili wichur napędzał z pół bitewnych zapach trupi, albo też trujących gazów.

Wiele osób uskarżało się na dojmujące bóle głowy, a po domach leżało wielu chorych na krwawą dyzenterję, albo dur plamisty.

Pogrzeby w tym czasie wypadły mi bardzo często; bowiem od kul z pocisków z samolotów ginęło wiele osób, ale od potraconych wypadkowo w polu bomb i granatów traciły życie lub członki przeważnie dzieci i wyrostki.

4 stycznia b. r. w Oryszewie u marjawitów Komendarków miał miejsce następujący straszny wypadek. Gospodyni, zaciekawiona hukiem pękających dział w pobliżu artyleryjskiego pocisku, biegła na dwór, pozostawiając bawiącą się tuż przy kuchence siedmioletnią swoją córeczkę. W tej samej chwili wiatr wypchnął z kotliny zarzewie ognia, którym zajęły się rozsypane pod kuchnią wióry, a od nich zapaliła się sukienka na dziewczynce. Zanim zdążyła przybiec przerażona okropnym krzykiem dziecka matka, już ono konało w okropnych męczarniach od popalenia. Pogrzebaliśmy to dziecko przy wzmożonym huku armat, dochodzącym z odległego o 12 kilometrów stąd Sechaczewa.

Wypadki opowiedziane, a związane mniej więcej ściśle z wydarzeniami wojny, silnie wstrząsnęły całą bądową dotychczasowych moich pojęć i zapatrywań na los i przeznaczenie ludzi na ziemi. —

Strapiiony i przybity ciosem, jakim Opatrzność dotknęła wspomnianą wyżej rodzinę, chodząc i zasypiając, dręczyłem sam siebie pytaniem: dlaczego, dlaczego, dlaczego się tak dzieje? Czyżby Bóg Miłosierny lubował się w męczarni dziecka, albo we łzach rozpaczającej matki?

I obsiadły mnie jakby ptactwo polne, rozdrapujące w poszukiwaniu żeru nawóz ziemi, — myśli pełne zwątpienia i zniechęcenie do życia, gdyż, jak mi się zdawało — już mi nie może zaświtać żaden promyk nadziei, a pozostaje tylko szarpanie się w trudzie i bólach własnych, albo współbraci podobnie, albo stokroć więcej niż ja cierpiących.

Chcąc zająć czemśkolwiek zgnębiony umysł, zacząłem przerzucać karty z ostatkami wydarzeń dni ubiegłych i uderzyły mnie wyzieraające z nich z każdego niemal wiersza — smutek, ból, choroba, pogrzeb, nienawiść międzynarodowa i wyznaniowa...

A jednocześnie przyszły mi na pamięć słowa wieszczki Krasieńskiej: „Zaprawdę, zaprawdę, tu jest czyściec dni teraźniejszych, bo wszelkie ciało na tych równinach umęczone, ale nad duszą tego narodu czuwa Najwyższy, Utajony Sam“...

I w nowym tem świetle spostrzegłem ten pewnik, że i nad duchem tego dziewczęcia też czuwa, a dopuścił nań krótką mękę zapewne, żeby zadośćuczynił Sprawiedliwości Bożej za swoje grzechy z uprzedniego swego w innym ciele życia i stał się zdolnym oglądać twarzą w twarz Boga i trwać na wieki zachwycony tą sprawą miłości Bożej nad nim.

WIADOMOŚĆ! GOSPODARCZE.

Wszystko ma potanieć... Narady w ministerstwach nad obniżką cen

Warsz. kor. sp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

W ministerstwie spraw wewnętrznych opracowany jest projekt dalszej obniżki podatków komunalnych oraz wywarcia nacisku na magistraty poszczególnych miast w kierunku obniżenia opłat za tramwaje, autobusy i gaz.

W min. przemysłu i handlu prowadzone są narady w kierunku obniżenia cen artykułów przemysłowych, a w ministerstwie skarbu — w kierunku usprawnienia monopoli państwowych i ewentualnej obniżki niektórych cen.